

Dziennik KRAJ wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech	24	6	2, 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
W Francji i Anglii	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.



Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska 1. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju”, ulica Mikołajska. Listów nielubianych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopłacone wolno sa od opłaty i uwzględnienia się je tylko w terminie 8 dni. Reklamacje nadawanych Radacji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (inzeratów).

W pierwszym umieszczeniu wiersz	8 centów
W każdym następnym umieszczeniu wiersz	5
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ”, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiakowski, księgarnia J. Czecha, handel Wieruchowski i biuro Komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — W Lwowie: księg. Gubrynowicza i Szmidta agencja dzienników A. J. Piatkowski i Szmidta agencja dzienników A. J. Piatkowski i Szmidta. — W Poznaniu: Księgarnia Gazy. — W Przemyslu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Warszawie: Księgarnia Gazy. — W Paryżu: Księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.”

Kraków 14 sierpnia.

O najważniejszych dla nas wypadkach przyniosł nam wiadomość telegram w sobotę. Pierwszą z nich są postanowienia rządu austr. w sprawie akcji zmierzającej do reformy ustroju państwa. Oceniliśmy już na razie w poprzednim numerze te postanowienia, które pozwalają się spodziewać namacalnych nareszcie danych ze strony rządu, mającego na sztykuł mir wewnętrzny.

Radziliśmy, iżby ten mir stanął w harmonii i z naszym ogólnonarodowym mirem, który obchodzimy i okazujemy wobec państw i ludów w zjedździe lwowskim.

Drugą bowiem wiadomością przyjemną sercu naszemu mieścił telegram o odezwaniu się Rusi wobec zjazdu rodaków z wszystkich stron od wszystkich granic i kresów — prócz z pod niemiego obecnie zaboru rosyjskiego.

Głos Rusi podała *Osnova* pisząc co następuje:

„Niedawno temu odbył się na Morawie zjazd austriackich Niemców, a temi znowu dniami odbędzie się w naszym grodzie zjazd Polaków. Zjadły takie mają zawsze pewne znaczenie demonstracyjne, choćby tylko dla zabawy i rozweselenia były urządzone; nie można więc takiego znaczenia odmówić i najwęższym dwóm zjazdom w Austrii. Ale między znaczeniem jednego a drugiego zachodzi różnica, diametralnie przeciwna. Podczas, gdy Niemcy na to się zjechali, aby z powodu swego mianemianego uprzedzenia w państwie — a właściwie dlatego, że rząd tenże nie myśli podtrzymać ich pretensji do hegemonii nad Słowianami, popołować swojej pasji wzdychnięciem do „pierwotnej ojczyzny” — to Polacy zjeżdżają się na to, aby nacieszyć się spozdowaniem odzyskaniem w Austrii prawa, każdemu narodowi słuszenie się należące — prawa swą autonomii. Jak widzimy, jeden i ten sam fakt, a mianowicie polityczne równoprawienie narodowości w Austrii, jest przyczyną niemieckiego smutku i polskiej radości.

„Niekoniecznie trzeba być politykiem przenikliwym, aby spostrzedz, że rząd nasz inaczej się zapatrjuje na zjazd polski, jak na zjazd niemiecki. Trudno się także nie domyśleć, że między zapatrywaniem rządu austriackiego, a rządów państw sąsiednich, co do każdego z tych zjazdów, musi podobna zachodzić różnica. Nie wątpimy, że ks. Bismarck, mimo całej swej „przejrzystości” dla Austrii, a właściwie dla pana Beusta, w głębi serca cieszył się zjazdem Niemców austriackich i że zjazd polski nie miało się przyczyni do zatarcia tej wewnętrznej radości, a nawet może kilka zmaszarszków na czoło jego nasunie. Tak samo i nad Ne- może uśmiechnęli się do zjazdu niemieckiego, — ale to pewna, że na polski bardzo się skrzywił, bo zjazd ten wykaże im namacalnie całą różnicę, jaka zachodzi między położeniem narodowości polskiej pod każdym z trzech rządów, a porównanie to wyjdzie najmocniej

na niekorzyść Moskwy. Prusy mają tę przynajmniej satysfakcję, że Poznańczycy napróżno do samoistności autonomicznej i do oddzielenia od niemieckiego reichu wzdychający, jednak przecie bez obawy odwiedzają mogą swoją brać polską w Austrii — podczas, gdy Polacy z pod zaboru moskiewskiego swoją nieobecnością na zjeździe lwowskim świadczyć będą najwyraźniej, że Moskwa, pomimo wszystkich reform swoich, jest państwem o takim systemie rządzenia, do którego naród z europejskimi pojęciami wolności przywyknął i państwa takiego za domowinę swoją uważać nie może.

„Z zadowoleniem zauważamy, że rząd obecny nie kępuje się zbytniemi względami dla państw sąsiednich, jak to dawniej bywało, kiedy z powodów „wyższej polityki” nie dawał takich manifestacji narodowych, któreby tłumaczono być mogły jako demonstracja przeciw któremuś z potężnych sąsiadów. Jest to dowodem wzmagającej się pewności siebie i rozumienia znaczenia Austrii, co nas cieszy i pokrzepia. Rząd austriacki zresztą na możliwe reklamacje rządów sąsiednich może odpowiedzieć krótkim argumentem: „U nas jest — wolność. Jeżeli nie przeszkadzamy takim obywateli naszych demonstracjom, które są jawnie przeciw naszym domowym porządkom wymierzone, to tym mniej przeszkadzamy manifestacjom, które za tymi porządkami przemawiają. A jeżeli te ostatnie manifestacje mogą jako demonstracje przeciw naszym wewnętrznym porządkom być tłumaczone, to wam wolno także samą odpłacić się monetą: oto dajcie swoim obywatelom wolność i pozwalajcie wszelkich manifestacji, które jako demonstracje przeciw nam tłumaczyćby można.”

„Wykazawszy różnicę, jaka zachodzi między zjazdami niemieckim i polskim co do znaczenia ze względu na rząd austriacki i rządy sąsiednie, wykazemy ich przypadkowe podobieństwo. Otóż oba zjadły w tem są podobne, że odbywają się — iż tak powiemy — nie w domu, bo nie w rodzinno-narodowej oolicy. Zjazd Niemców austriackich odbył się na ziemi słowiańskiej, zjazd polski odbędzie się na Rusi. A dalej w tem są podobne, że na ziemi czesko-słowiańskiej żyją obywatele narodowości niemieckiej, jak i na Rusi — obywatele narodowości polskiej, i właśnie w tej okoliczności leży prawo tak jednych jak drugich, przyjmować swoich współplemieńców jakby w własnym domu.

„Jakież stanowisko Słowianie-Czesi zajęli wobec zjazdu niemieckiego, a jakie nam zajęć wobec polskiego?

„Czesi nieprzychylnie poglądali na uroczystość niemiecką, i słusznie, bo Niemcy demonstrowali przeciw równoprawieniu ludów austriackich; Polacy zaś cieszą się z odzyskaniem tego równoprawienia, do którego i my Rusini nadaremnieśmy wzdychali, a dzisiaj także spodziewamy się takowe odzyskać.

„Rusini dążności narodowej już od dawna przestali się oglądać na tych swoich ziemiach, którzy inną dają drogą. Otóż i w tej sprawie otwarcie wypowiedzieli nasze nazę, nie oglądając się na zdanie naszych antagonistów.

„Jesteśmy w przededniu zgody mającej się zawrzeć na podstawie równoprawienia obu narodowości wspólnego kraju naszego. Od tej chwili, kiedy p. Ławrowowski w sejmie w imieniu Rusinów po-

dał Polakom rękę do zgody, aż do dzisiaj, nie przestawali Polacy dawać nam otwartych objawów swej coraz więcej wzrastającej dla Rusinów przychylności. Kto śledził postępowanie krajowych władz autonomicznych, osobliwie Wydziału krajowego, parlamentarne mowy delegatów narodowości polskiej, częste i uprzejme głosy organów polskich, a wreszcie fakta, i kto umie zdać sobie sprawę z tego co widzi — ten nie mógł nie przyjść do przekonania, że Polacy usilnie starają się zarówno dawniejszą przepaść, jaka nas rozdzielała, aby tym sposobem nam i sobie ulżyć wzajemne zbliżenie i pogodzenie.

„Mielizbysmy my Rusini, wobec takiego starania Polaków pozostawać bezczynnymi i ograniczać się na biernym przyjmowaniu ich oznak przychylności? Nie, stanowczo powiadamy: — nie! Przy każdej sposobności winniśmy okazywać, że i my zbliżać się do nich staramy, że nam na szczerem i rozumem pojednaniu z nimi — wiele, bardzo wiele zależy. Taką sposobność nadarza się i teraz, kiedy Polacy z krajów Polski zachodniej odwiedzają braci swych na naszej Rusi. Nie nam nie zawadza wzięcie udziału w rokoszach ich uściśków braterskich, a zatem winien to uczynić każdy z nas, kto może. Nawet w tej okoliczności, że Polacy nas Rusinów, jako takich, do udziału w tej swojej uroczystości narodowej formalnie a publicznie nie zaprosili, widzimy, że szanują naszą drażliwość ruską. Tem więcej jesteśmy im za to wdzięczni, że pozostawili nam możność uczynić coś z własnej pobudki, z dobrej woli!”

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków 14 sierpnia.

[Prolog bratniego zjazdu] odbył się w mieście naszym w sobotę po południu. W ogrodzie strzeleckim zasiadł sub Jove sereno kilkaset osób do wspólnego spożywania kawałka chleba z krakowskiej maki. Przewodniczył skromnie ucieszył dr. Weigel. Pomiędzy gośćmi witaliśmy hr. Jana Działyńskiego, p. J. Moszczeńskiego, pastora Badura i ks. Orta Szlązaków, p. Stalmacha redaktora *Gazetki Cieszyńskiej*, o kółko nieścisłe grono włościan szląskich: p. Calier redakt. *Tyg. Wielk.* p. Hlaskę red. *Sobotki*, pp. Sulimskiego, Koczowski, dyr. Auai w. innych. Komitet krakowski i lwowski powinien urządzić pamiątkową księgę zjazdu, w którejby się wszyscy uczestnicy zapisali z podaniem ziem, z których przybyli. Księgi te należałoby złożyć w bibliotekach Ossolińskich i Jagiellońskich.

Uczestujących otaczała gęstym wieńcem publiczność krakowska.

Dr. Weigel zagał ucztę toastem: „Na powitanie szanownych gości Wielkopolski i Szlązka wnoszę ten kielich! Oby zjazd, do którego myśl pierwszą podnieśli ludzie pracy naszego grodu, świetnie się udał, oby nam był zadatkiem, że za pomocą pracy dojdziemy do jednności! W imię tej jednności i zgody, która nas łączy winna, wnoszę na cześć braci przybyłych serdeczny toast niech żyją!”

(Z) (O Wielkopolanach — jeszcze słówko o nowej ustawie notarialnej.) Wielkopola tutaj z zapalem przywitała, z rozrównieniem pojęznaną. Tysiące publiczności świecące ubranie zalegały na godzinę już przed przybyciem pociągu peron, na który tym razem wyjątkowo każdemu dozwolony był wstęp bez opłaty biletu. Na znak, że pociąg spacerowy jest w dworcu, zagrała muzyka strażi ogniowej „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Tysiąc kłęczących”, zapalono lampiony i ogień na Marcina górze, dano kilkanaście salw z moździerzy, a gdy pociąg stanął, ozwał się gromadnie „Witajcie nam bracia!” Już i rada gminna na czele z swym burmistrzem p. Karolem Polityńskim, zebrali się także przy wagonach, a na głos: „Tu bracia Wielkopole!” przemówili najpierw burmistrz, a następnie radca magistratu p. Józef Pędracki stosownie do okoliczności. Nastąpiły serdeczne nawzajem uściski i wreszcie się pofuła gawędka. Zaledwie z imienia wiedząc o sobie, w pierwszy zaraz chwili poznaliśmy. Śnać jednemu dzieci wielkiej Macierzy-Polski.

Gdy miał pociąg ruszyć, a uciszył się tłum, ozwał się donośny głos z publiczności mniej więcej w te słowa: „Za maluczką już chwilę staniecie na Rusi, która, Bóg jeden tylko raczy wiedzieć dlaczego, waśni się z nami. Wielkie czeka was tam zadanie; wam starszej braci przypadło pierwszym oliwną zaszcześcić rozszkłę, skupić i pogodzić nas macie. Działajcie w tym kierunku, zakładając braci Rusinów na śmierć meczenników ofiar narodowych r. 1846, aby się upamiętali, a nie rozdzielali tego, co Bóg raz połączył. A gdy dokonacie dzieła pojednania, czego przy waszych szczyrach chęciach i wielkim zmysle pewni jesteśmy, nieba rozraduj się, żeście nie nadarmo pierworodnymi. A teraz zostajcie z Bogiem; do

Tarnów 13 sierpnia.

W imieniu Wielkopolan dziękował p. J. Moszczeński serdecznymi słowy. Z kolei powitał gości i Kraków delegat z Lwowa p. Darowski w kilku słowach o jednności narodowej. Następnie pan Badura Szlązak, pastor ewangelicki w Krakowie miał rzecz nader wynowną i serdeczną w imieniu odrodzonej dzielnicy szląskiej — wnosząc toast dla Krakowa.

Podziękował dr. Weigel wnosząc zdrowie p. Badury przyjęte łucznymi oklaskami.

Nakoniec ks. Oręł ze Szlązka, znany nam z zgromadzenia ludowego pod Cieszymem wznosił zdrowie dr. Dietla, Weigla i Krakowian. Muzyka przygrywała narodowe pieśni.

O godzinie 10 odejechał pociąg zjazdowy wśród okrzyków tysiąca ludu.

Nie potrzeba sztucznych frazesów, ani szych demonstracyjnego, aby zjazdowi temu nadawać znaczenie wielkiego jakiegos faktu. Bez blagi i hałasów ma on je sam przez się. Bo jak pięknie powiedział pastor Badura: „Jeżeli wieki nie zdołały wydrzeć nam Szlązka, choć tam tylko lud wiejski ocalał i odzyskuje wszystko co naród tam był utracił — to zjazd ogólnopolski okazuje, że ten mój zmoż nas wieki tam, gdzie i lud i inne warstwy społeczne świadomość, charakter i patriotyzm narodowy usque ad finem dochowały i dochowują.”

Lwów 12 sierpnia.

L. Powitanie gości naszych, których przybyło ogółem około 800, odbyło się wśród najpiękniejszej pogody; przeto też nieprzebrane tłumy Lwówian wybrały się do dworca kolei; peron był zapelniony całkowicie członkami komitetu, gośćmi honorowymi mianowicie z rady miejskiej i stowarzyszeniami „Orla białego” i „Sokoła”; muzyki nie raczyła udzielić komenda z powodów zdaje się „wyższej polityki”; skoro dano znak wystrzału, iż pociąg się zbliża, tłumy zaczęły się cisnąć ku wejściu peronu, tak, iż zaledwie ustawione straż zdołały się oprzeć. Przybywających powitało łucznymi okrzykami, poczem wypowiedzieli krótkie powitania pp. Ziemiański imieniem miasta i Smolka imieniem komitetu. Dr. Weigel przemówił imieniem przybyłych Krakowian, zaś za Poznańczyków p. Krzyżanowski, a za Szlązaków p. Stalmach; przemawiając jeszcze p. Podlewski jako przewodniczący „Opieki narodowej” i p. Maślanka imieniem włościan przybyłych na powitanie z okolicy Lwowa. Poczem goście zaczęli opuszczać dworzec, przed którym przyjmowali ich komitet kwaterek i o ile możliwości zaopatrywali w doróżki i kwatery; z powodu braku doróżek wielka część ruszyła pieszo do miasta. Ulice, przez które przechodził pochód, były świetnie ustrojone, a mianowicie w bramie dworca kolejowego umieszczono tarcze z herbem miasta Lwowa i napisem: „Witajcie bracia!” Przed ratuszem zebrali się ci, którzy kwatery jeszcze nie mieli i tam je otrzymali; jak się zdaje, kwatery naprzód zamówione wystarczająco, lecz po hotelach niepodobna już dziś pokój dostać.

Po południu odbyło się sypanie kopca, o którym jutro zdam sprawę; mów tam mianych, jakoteż powitalnych nie mogłem dosłyszec z powodu ogromnego natoku. Zastanawiało to, iż na dworcu nie przemówił nikt z Rusinów; zdaje się, że wczorajszy artykuł *Osnovy* na razie nie poskutkował.

Obecnie odbywa się festyn w ogrodzie strzeleckim na korzyść „Opieki narodowej”.

Lwów 13 sierpnia.

Przewodniczący zjazdu dr. Weigel z Krakowa, wyprowadził pociąg spacerowy zwyczajnym pociągiem osobowym w Tarnowie i stanął wcześniej na dworcu w przedmieście Jas.

„I na cóż ty to wszystko popisaś?” powiedział mi mój sąsiad p. Walenty gdy mu to przeczytał.

„A no — dam, by wydrukowano w którym dzienniku, że nie prawda co gadają o Dorze, że ją beczalnie ogadują, że Dorę to maleńki raik dla ludzi niewybrednych — a stałoby się rajem całym, by znaleźć w niej więcej takich plebanji i takich proboszczów.”

„To chcesz, żeby twoje ramoty ludzie czytali — a sam widać, że nie nie

Lwowie dla oczekiwania gości; po nadejściu pociągu spacerowego przywitał gości prezydent miasta dr. Ziemiański, tudzież prezes komitetu lwowskiego dr. Smolka.

Prezydent Ziemiański rzekł: Od dawna przywykli zapisywać w roczniki nasze same prawie smutne wypadki — dziękujemy Wam tem serdecznie za wasze odwiedzenie, gdyż je policzamy do najradosniejszych wydarzeń.

Witamy Was mili goście z wdzięczną radością, a was bracia z Wielkopolski i Szlązka nadto z uczuciem, z jakim wita brat ukochanego brata; z którym rozdzieliło go rodzinne nieszczęście, a którego szczęśliwy traf pozwala przycisnąć do serca.

Witajcie nam wszyscy w naszym grodzie i raczcie przyjąć łaskawie gościnę, którą wam ofiarujemy z całego serca!

Na co głośno i dobitnie odpowiedział dr. Weigel:

Przeżeni Panowie!

Grono obywateli krakowskich, zajmujące się urządzeniem tej licznej wycieczki, dla zbliżenia się i poznania braci zachodu i zawiązania ścisłego węzła pokochania się braterskiego. W miejsce prezydenta miasta, któremu niestety chwila niemoce w uczestniczeniu przeszkodziła, czy pragnąłby szczerze zdążyć jeszcze w razie polepszenia mi się za nami, na mnie zdołałby zaszczyt przewodniczenia komitetowi zjazdu Krakowian.

W imieniu tegoż komitetu spełniam tedy miły nader obowiązek podziękowania Wam szanowni Lwówianie, za serdeczne wyrazy powitalne, któremi się do nas poprzedni, czcigodni mowcy odezwali i dla wypowiedzenia wam, jak wysoko cenić sobie umiemy braterską gościnność, którą nam tak chętnie ofiarujecie.

Rozgłos przygotowań na przyjęcie gości czynionych, a raczej ożywcze ciepło, które w każdym kroku wszechstronnie obmyślane z serdecznych przygotowań waszych bije, do najgłębszej pobudza nas wdzięczności; ono to podnosi całą świętość zjazdu do tysiąca i więcej osób liczącego, pragnących wam serdecznie ścisnąć dłoń bratnią, pokochać was od serca!

Pozwólcie więc, iżbym na cześć mieszkańców stołecznego grodu z pełną pierś wydobyl głos dziękczynny, niech żyja bracia Lwówianie! (Zgromadzenie powtórzyło ten okrzyk z niezmiernym zapalem, a dr. Weigel przedstawił zgromadzeniu przewodników gości Poznańskich, obok niego stojących w osobie pp. Caliera, Moszczeńskiego i Krzyżanowskiego następnie Szlązaków: zasłużonego wielce redaktora *Gazetki Cieszyńskiej* pana Stalmacha, których witano radośnie okrzykami.)

W dłuższej przemowie imieniem Wielkopolski odezwał się p. Krzyżanowski, w imieniu Szlązaków ks. Oręł, którym odpowiedział imieniem Podolan poseł Walerjan Podlewski. Poczem chłop polski z pod Lwowa Maślanka w serdecznych przemówił wyrazach.

Prezydent miasta dr. Ziemiański, już po przyjęciu gości odebrał następujący telegram od bawiących w Franciszkanie Polaków z Galicji.

Nie mogąc brać udziału osobiście w przyjęciu braci z Wielkopolski i Szlązka prosimy: byś jako gospodarz twojego grodu zechciał przywitać miłych gości. Naszemu imieniem na uczczenie tego

Zwiady do „Dory”.

(Dokończenie.)

W domu z topolami, tuż przy gościńcu, już za Delatynem — nie zastaliśmy pana leśniczego, tylko jego żonę i dzieci, która dowiedziawszy się o celu naszego przybycia i widząc gorącym zniechęconych, z prawdziwie polską gościnnością przyjechała nas i uraczyła tak wytwornym śniadaniem z poziomek i rozlicznego nabiału i kawy złożonego, że o takim nie śni się nawet niegrońskim mieszkańcom — a potem zaleciła udać się do pani Lewickiej wdowy po proboszczu ruskim, — w dworze, gdzie niezawodnie wygodnie mieszkanie znaleźć możemy.

Opisywać miłego zdziwienia naszego, gdyśmy tym samym wytwornym gościńcem jakiegoś nie ma drugiego w Galicji w kwadrans potem ujrzyli się w wiosce, która na tablicy białej-czarnej nazywa się Dorn — nie myśleć!... Radość nasza była szczerą... co do amatorów wilków, to stanowczo wierzyć nie chciała — aby to mogło być prawdą (sic).

Na prawo z gościńca zjechawszy kilkadziesiąt kroków, stanęliśmy przed dużym z dwoma ganezami domkiem pani Lewickiej. Jakaś jęność — trzymając dużą i mocno używaną chustkę do nosa

w rękę za jeden jej rozek — drugą podpierając się w bok — od razu nam oświadczyła, iż jeżeli przyjechalibyśmy oglądać mieszkanie — to ona nam pokaże, albowiem jest do tego upoważniona przez panią Lewicką... Weszliśmy. Długi i dosyć obszerny pokój — a cz niski i z małymi okienkami — uradował panią D. i już zrobiła projekt postawienia w nim swej słabej dziewczyny — gdy jęność z chustką od nosa rzekła wskazując drzwi boczne:

— „A tu zaraz w sąsiedztwie będą państwo mieć młodą mężatkę co wczoraj kuru dostała!”

— „Za nie w świecie tu nie zostanę!” krzyknęła przerażona pani D. Wychodzić prędko! za nie tu nie będę mieszkać — z biednym dzieckiem, które tyle chorób przeżyło w domu gdzie wysypka!... i jedaym susem już była przy drzwiach z powrotem.

Chwyciłem za klamkę prosząc by się wstrzymała — a jęność spytałem czy wie z pewnością, że to jest kura? — Zobaczysz, że źle zrobiła — dalejże naprawiać to zle!

— „Ej! kto tam wiedzieć może z resztą co to jest... U młodej mężatki różnie bywa... może to i nie kura — a kto tam wie! W Dorze to już takie powietrze, że każdy odpokutować musi kto tu przyjeżdża — różnie się zdarza... Mnie na ten przykład wszystkie włosy wypadły od tego powietrza... szczególnież

przodu i dla tego ot widzicie państwo, chustką się teraz nakrywam...”

Mimowoli wszystko troje chwyciliśmy się za głowy nasze w strachu o czuprynę... ale jednocześnie śmiech nas ogarnął — a właśnie też weszła właścicielka domu. Czy była rada nieproszonej swej jak się okazało zastępczyni — tego z tej słachetnej i łagodnej twarzy wyczytać było trudno... na nas jednak sprawdziło się przysłowie, że nie ma złego co by na dobre nie wyszło; bo gdy prawie już do ugody przychodziło po zaręczaniu pani Lewickiej, że kura nie ma — ona wszakże słysząc panią D. kilka razy wracając do tego przedmiotu, wyrzekła najuprzejmiej:

— „Z obawą i uczuciem matki walczyć nie trzeba. Wiem o tem boma sama dziesięcioro wychowała dzieci... Niech pani hrabina pofatyguje się za mną na plebania do mego zięcia, tam się może lepsze niż u mnie znajdzie mieszkanie...”

Jakóż dzięki uprzejmości zacnej niewiasty, najlżejszy mieszkanko schludne, białe, jasne i obszerne, na wzgórku i pod lasem, niedaleko bystrego potoku i z ogródkiem pełnym kwiecia rozmaitego. Cena nader przystępna, uprzejmość gospodarstwa wielka. Pieczywo w samej Dorze wyborne, mięso codziennie z Delatyny świeże, postanie na pocztę prócz soboty codziennie. Spacerując przesłuchując o okolica cudowna! Chociaż chodzili-

my z księdzem proboszczem nie tylko po wsi lecz po pachającym smrekowym lesie, to przecież nie spotkaliśmy ani jednego wilka... Za to ujrzyliśmy małych chłopców uganiających za łoszczami w stroju Adamowym... Zwrócił mi uwagę — na co nam odrzekł:

— „Niech państwo będą spokojni, i to się usunie. Bliskość Prutu i potoków i ciągłe pragnienie kąpiei jest powodem tej nieprzychylności... Ale dosyć bym rodzicom słowo w niedzielę na kaziuniu powiedział by to ustało. Jestem tu już lat jedenasto i znam ten lud. — Pocziwy choć leniwy, a leniwy bo mało potrzebujący... Wierzy mi i ufa i szczerze pobozny jest. Raz zginął tu pewnemu panu pugilares z kilkuset rejskimi... Ogłoszenia i poszukiwania nie pomogły, gdyż tylko na kaziuniu przemówił do ich uczucia, wnet nieknięty pugilares odniesionym został.”

Słyszmy nad szumiącym Prutem, białą pianą okrytym — a szedł z nami i inny ksiądz jeszcze — gość naszego gospodarza.

— „A co to za kąpiel był musi w tym bystrym Prucie!” zawołałem.

— „Wyborna — odrzekł tenże — to ja tu właśnie dla kąpiei jestem — bo u nas w Sądawce to już nie taka.”

— „Nie dziwnego — rzekłem uśmiechając się gdyż można wodę sądzawki porównywać z tą tutaj?”

— „Zdawaloby się, że różnica nie po-

winna być wielka bo tylko cztery mil dalej u nas, a jednak słońce już tam mocnoji dogrywa i Sądawkę trzeba porzucać dla Dory.”

— „Ależ proszę dobrodzieja — dla takiego Prutu porzucić należy sądzawki całego świata. Dobrze one dla kazelek i gęsi lecz nie dla ludzi, którzy w kąpiei zdrowia szukają” — odrzekłem znowu.

— „Za pozwoleniem... a kądże pan jestes?” zapytał mnie uśmiechając się teraz ksiądz.

— „Z pod Lwowa tuż... a pani D. z z Dniestrą...”

— „A ja ze wsi Sądawki nad Prutem trzy mil pod Koloniją” — odrzekł kłaniając się...

Masz sobie! popisałem się... Niechże ta moja niedokładność wiadomości jeograficznej stanie się pociechą tym, znanym mi panom z Krakowa — co Koloniją biorą za okolicę bessarabską lub przedmieście Jas.

— „I na cóż ty to wszystko popisaś?” powiedział mi mój sąsiad p. Walenty gdy mu to przeczytał.

— „A no — dam, by wydrukowano w którym dzienniku, że nie prawda co gadają o Dorze, że ją beczalnie ogadują, że Dorę to maleńki raik dla ludzi niewybrednych — a stałoby się rajem całym, by znaleźć w niej więcej takich plebanji i takich proboszczów.”

— „To chcesz, żeby twoje ramoty ludzie czytali — a sam widać, że nie nie

dnia dołączamy na założenie stałego teatru w Poznaniu zhr. 310. Podpis: Stanisław Polanowski m. p. i Seweryn Brunicki w imieniu całego towarzystwa polskiego z Galicji. (Oto piękny telegram).

Poznań 14 sierpnia.

[O sprawozdaniu z czynności poselskich w Berlinie], które pan Chtapowski Stanisław wyborcom swoim na piśmie doręczył, nadesłano *De Pozn.* trafne uwagi, z których tu podajemy wyjątki:

Z sprawozdania czynności posłów naszych na sejmie pruskim każdy przekonać się może, że prawa nasze narodowe, że wreszcie zasady wolności i sprawiedliwości mimo szupłego zastępu naszych posłów znalazły w nich na rzeczonym sejmie gorliwych obrońców i rzeczników. Możemy więc tylko pochwalać pana Chtapowskiego, że sprawozdaniem swym dał namacalnie niejaką poźnać każdemu wyborcy, iż nie daremny był jego trud przy wyborach a co więcej p. Chtapowski krokiem tym dowiódł, iż poseł powinien pozostać w ciągłym żywym, że tak powiemy, związku z swymi wyborcami i z dawać im rachunek z swego postępowania, tym tylko bowiem sposobem może być pewnym, że dobrze się wywiązał z powierzonego mu obowiązku a nadto iż jest prawdziwym przedstawicielem woli, życzeń i potrzeb swych mocodawców. Do brzeby zatem było, by i inni posłowie tak sejm pruski jak i niemieckiego posłali za przykładem pp. Krzyżanowskiego, posła krótkoszyńskiego i p. Chtapowskiego.

Nie godzimy się z p. Chtapowskim na jego wywody co do stosunku państwa do kościoła. Jeśli ks. Bismarck wyrzekł w sejmie, wbrew oczywistej prawdzie, że posłowie nasi wysłani zostali na sejm przez swych mocodawców tylko dla obrony kościoła, to przynależało, że za pozór do tego posłużyli mu krzyki ultramontanów, którzy nienapastowani, ani negowaną przez nikogo z nas religię okrzykami za znajdującą się w niebezpieczeństwie, gwałtownie w sferę polityczną wprowadzali i w imię jej grzeszną agitację, niekoniecznie pięknymi środkami się posługując, rozwinięli. P. Chtapowski twierdzi, że niektórzy z nas mniemają, iż goliwa obrona kościoła i praw jego, czy to przez jedną część społeczeństwa, czy przez duchowieństwo jako stan, jest zamachem na narodowość. W zdaniu tym są dwie rzeczy, które dla zupełnej jasności koniecznie rozdzielić należy. Najprzód więc powiemy o obronie kościoła, a dalej o jej wykonywaniu.

Co do obrony kościoła, jaki to frazes pewne stronnictwo, do którego należeć się zdaje i p. Chtapowski, wciąż na języku, że winno się podejmować wówczas, kiedy kościół znajduje się w istotnym niebezpieczeństwie, dalej powinna być prowadzona tak, żeby korzyść istotną, a nie szkodę przyniosła. U nas jak dotąd, każdy przynosi kościół nie znajdując się w niebezpieczeństwie. Interweniować zaś w sprawę władzy świeckiej papieża nie możemy z wielu przyczyn; raz dla tego, że sami pragniemy wolności, nie chcemy zmuszać ludności rzymskiej, aby znosiła rząd, pod którym zostawać nie chce, powtóre, że nie chcemy budować władzy papieża na sile brutalnej, a wreszcie i dla tego, że nie mamy środków nawet ku takiej obronie.

Co do samej obrony, gdyby tej istotna zasługa potrzebna, to wykonywać ją winna nie część społeczeństwa, nie stan duchowny, ale całe nasze społeczeństwo. P. Chtapowski widocznie jest zdania, że może ją prowadzić tylko pewna część społeczeństwa. Pytamy się wszakże, kto ma należeć do tej pewnej części? Czy tylko wybrani z wybranych, czy na ochotnika, czy lud, czy inteligencja? Czy

to ma zależeć od ilości morgów kapitałów czy rozumu?

Jakoż obrony tej prowadzić nie może samo duchowieństwo, bo religia to nie własność duchowieństwa, lecz całego społeczeństwa. Tak samo więc jak społeczeństwo broni innych swych potrzeb materialnych, podobnie i tej najgłośniejszej samo bronić winno. Dla duchowieństwa byłoby to trudne zadanie — pospołu z całym społeczeństwem staje się łatwiejszym.

Jak wykonywać więc tę obronę w sferze politycznej? Odpowiadamy: tylko przez całe społeczeństwo, czyli inaczej pozostawiać ją posłom naszym jako reprezentantom woli i życzeń ogólnych. Tym tylko sposobem unikniemy samowoli rozmaitych zachcianek i polityki, tak zwanej na własną rękę, jakiej eksperymentu uwiecznionego fatalnym skutkiem niedawno przysięgły się przed naszymi oczyma. Również fałszywym jest mniemanie pana Chtapowskiego, że niektórzy z nas uważają obronę religii za zamach na narodowość. Tego nikt nie myśli. Tylko niepotrzebna, niewczesna lub nieostrożnie prowadzona obrona religii uważamy za szkodliwą i zgubną i dla religii i narodowości, bo jakkolwiek dwie różne to rzeczy, ale współcześnie oddziaływają na siebie wzajemnie. W organizmie państwowym wszystko się z sobą solidaryzuje.

Ponieważ narodowość jest mocno zagrożona, tej więc obrony głównie domagamy się; gdy ta zaś będzie zabezpieczona, wtedy i kościół zyska na tem, bo i p. Chtapowski przyznaje, że ile razy narodowość nasza doznała uszczerbku, tyle razy odbiło się to także na kościele. Czyż dziś narodowość nasza jest mniej zagrożona? Ratujcie więc przedewszystkiem gmach narodowy, bo jak ten będzie zniszczonym, to razem z nim i świętości nasze przepadną. Wreszcie co do obrony praw swych jest tylko właściwym sędzią całe społeczeństwo, a nie pojedyncza osoba, której, choćby była najwyższą postawią w sferze politycznej, nie mogą przysługiwać prawa wyjątkowe. Uzurpacja w tym względzie nie powinna mieć miejsca. Nakoniec politykę na własną rękę, przy pomocy władzy prowadzoną, potępił fakt, tylko gorzkie owoce z niej wypłynęły. Mamy naszą reprezentację, pozostawmy jej więc troskę o nasze potrzeby w sferze politycznej. Nie zawiodła ona i nie zawiedzie naszego zaufania.

Tak rozprawiliśmy z p. Chtapowskim i wypowiedziawszy mu to, w czym się z nim nie zgadzamy, z przyjemnością zaznaczamy zapewnienie jego, iż przyszłe wybory odbędą się zgodnie. Zapewnienie pochodzące z tej strony ma wielkie dla nas znaczenie. Daj Boże tylko, by w podobnym postanowieniu wytrwano.

Wiedeń 12 sierpnia.

g. Galicja salwowana — sejm galicyjski nie rozwiąza. To się zresztą dostało tylko: rajchsratowi i sejmowi niemieckim, lub mającym większość niemiecką. Pan Hohenwart rozpoczął tym aktem swą działalność. W Austrii jednak nie umieją przeprowadzić po ludzku i z pewną konsekwencją.

Kiedy kierunek centralistyczny uznano za szkodliwy, i cesarz wraz z innymi członkami dynastji panującej, postanowił zerwać z tym zgubnym systemem i powołał nowych mężów do nowej rady, dając im misję pojednawczą i niejaką *carte blanche* do przeprowadzenia ugody z ludami niezdawalnymi; zdawało się, że ten nowy rząd pójdzie do głowy po rozum, i w swych projektach nową autonomiczną organizację na celu mających — zatrzyma ze starych co dobre, wyrzuci co złe i tylko zmieniał ustroj pod względem prawnopolitycznym... rozszerzając swobodę samostanowienia królestw i krajów austriackich. Ale to było za mądre w Austrii — jak nie stało starego Metternicha — nikt nie ma z austriackich mężów stanu poczucia, co

państwa na zdrowie wychodzi, a co na szkodę? o etyce już nie mówić, bo tej ani stary M. nie kultywował, ani taki zbytek do tradycji nie należał.

W polityce zewnętrznej same błędy, które Austria przepłaciła swą pozycją, jako pierwszorzędną państwo w Europie. W wewnętrznej, jeśli nie bezkrońlewie, to bezgłowie panuje.

Tak teraz p. Hohenwart oddał kierunek sprawy czeskiej w ręce klerykalno-feudalnej partji, których *causa motrix* jest znany jako biurokrata z Krakowa: Clam Martiniz.

Zwołał tu namiestników — pompują sprężyną wszystkie możliwe, byle znaleźć większość w przyszłym rajchsracie dla planów; jak się zdaje wykluczyć w obozie niepostępowym.

Nowa polityka, nowi ludzie; trzeba rozważyć dobrze i zastanowić się, jaką drogę wypadnie nadal obrać; by rzecz publiczna nie doznała szwanku.

Wiedeń. [Patenta cesarskiej brzmia:

1. „Lba posłów rajchsratu jest rozwiązana i w myśl §. 7 i 19 ustawy zasadniczej o repr. państwa z 21 grudnia 1867 mają być nowe dołby wybory przedsięwzięte (t. j. z sejmów).

2. „Sejmy wyższej i niższej Austrii, Salcburga, Styrii, Karyntji, Morawy, Szlązka, Tyrolu są rozwiązane. Nowe wybory mają być bezwzględnie urządzone.

3. Sejmy Czech, Dalmacji, Galicji, wyż. i niż. Austrii, Salcburga, Styrii, Karyntji, Krainy, Bukowiny, Morawy, Szlązka, Tyrolu, Vorarlbergu, Istrii, Gorycji i Gradyzki, Triestu z okręgiem, zwołuje się na 14 września b. r.“

[Wybory] do sejmów Austrii zostały już rozpisanie na 2 i 4 września.

Wiedeń. *Abendpost* w artykule o jeździe cesarza austriackiego z cesarzem niemieckim, pisze: „Wstrzymujemy się od uwagi nad znaczeniem politycznym spotkania się dwóch tych nie tylko wziętymi pokrewieństwem, lecz także uczuciami szczerze przyjaźni tak ściśle połączonych monarchów. Wszakże wolno nam zapewne wypowiedzieć z przyciskiem, że spotkanie się monarchów jako zewnętrzny objaw tej przyjaźni, jako nowa rękojmia tego szczęśliwego stosunku wzajemnego ma wielką wartość i dla ludów obudowanych państw, które łączy z sobą wspólny interes w utrzymaniu pokoju, wspólne ważne potrzeby jednoci i porozumienia.“

W końcu wyraża życzenie i nadzieję, że osobisty stosunek monarchów, który dzisiaj po przyjaźnielski ręce sobie podają, zawsze będzie odzwierciedlał w stosunkach politycznych pomiędzy państwem węgiersko-austriackim a państwem niemieckim i Prusami i że przez ten stosunek dojrzeje to, co już obecnie spoczywa w zarodku t. j. trwały i zabezpieczony pokój europejski niezamącony niezmierzony rozwój państw obudowanych, ich prawdziwe dobro duchowe i państwowo.

Francja.

Raport o działaniach armji wersalskiej poczyniony od 11go kwietnia t. j. od chwili utworzenia tej armji, aż do uspokojenia Paryża t. j. 28go maja. (C. d.)

1 maja. Dnia 1go maja z rana ponownie wezwano załozce fortu, żeby się poddała, ale w ciągu nocy powstańcy otrzymali posiłki, przyprowadzone im przez mianowanego generała Eudes, który objął dowództwo fortu i odrzucił wszelką propozycję wydania nam fortu. Roboty oblężnicze i dawanie ognia z baterji chwilowo wstrzymane, rozpoczęto natychmiast. Dla zbliżenia się do fortu z prawej i lewej strony, wojska pierwszej dywizji armji rezerwowej (generała Faron) dokonywały dwóch gwałtownych ataków, jeden przeciwko dworcowi w Clamart, a drugi przeciwko zamkowi Issy. Te dwa poruszenia, dokonane z zimną krwią i zapalem przyniosły 22gi batalion strzelców, oraz 35ty i 42gi pułki linjowe, udają się w zupełności z

małemi stratami w stosunku do strat powstańców. Zdobyte stanowiska dają możność niepokojenia wejścia do fortu; zamk natychmiast połączono z robotami już dokonanymi; jednakże ogień dostródkowy dawany z fortów Vanvres i Issy przeszkadza stanowczemu zajęciu dworca w Clamart leżącego.

3 maja. Tejże samej nocy, dokonano śmiałego ataku na koniec skrzydła prawego 1,200 ludzi z 3ci dywizji (generała Lacretelle). Ten oddział uderzył na roboty położone przed Villejuif, zabił 250 powstańców w reducie Moulin Saquet i przyprowadził 300 niewolników z ośmiu armatami. Jednakże to ataki nocne i dzienne i roboty przykopowe zużyły wojska dowodzone przez jen. de Cissey, dla tego korpus piąty (jen. Clinchant), który się organizował w obozie Satory, otrzymuje rozkaz wzięcia udziału w robotach oblężniczych; stanął on na prawem skrzydle, poza drugim korpusem.

5 maja. Dnia 5go maja nočna wyciezka dokonana przez dwie kompanje 17go bataljonu strzelców, 240 marynarzy i 2gi pułk tymczasowy, pozwala zajęć dworzec w Clamart, linję kolei żelaznej i redan tworzący punkt centralny komunikacji pomiędzy fortami Vanvres i Issy. Następnego dnia obrócono na wzmożenie zdobytych stanowisk: pogłębienie przykopów i podsuwanie się pod kościół w Issy, ulicami wioski. W tym czasie baterje przeznaczone do ośniania ataków dokonywanych na prawem skrzydle, były ustawione w Bellevue, w Meudon, w Chatelet de Fleury, w Moulineux, w zamku Issy, w Moulin de Pierre, na płaszczyźnie Châtillon i Bagneux. Te baterje uzbrojone 70ciu działami zarzucają pociskami fort Vanvres i Issy, i rozniecają pożar w budynkach stojących w tych fortach.

8 maja. W nocy z 8go na 9ty kościół w Issy i krańce parku oblężonych zostały obsadzone w ten sposób, żeby można było zamknąć przystępy do fortu. Jednocześnie dokonano rekonesansu do fortu Vanvres i zajęto czoło komunikacji podziemnych.

9 maja. Nad ranem 9go maja obsadzenie fortu Issy już było zupełne; fort milczał. Rekonesans wykonany przez kompanję 36go pułku marszowego dotarł aż do stoku, a nie spotkawszy żadnego obrońcy, dostaje się do wnętrza fortu. Fort był opuszczony, obsadzono go natychmiast. Podczas dokonywania na prawem skrzydle ataków, które spowodowały zajęcie fortu Issy, w środku, wielka baterja z 70ciu działami artylerji przeznaczonego do strzelania przeciwko artylerji walowej w Point-du-Jour i uczynienia niemożliwym utrzymanie się koło bram Saint-Cloud i Passy, została zbudowana na wzgórzach Montretout i 8go maja rozpoczęła ogień przeciwko Point-du-Jour. Korpus 4ty (jen. Douay) stanął 5go maja w Villeneuve l'Etang i przygotowywał się do atakowania Point-du-Jour, a dywizja Vergé z armji rezerwowej (jen. Vinoy) oddana pod rozkaz jen. Douay, dla brania udziału w robotach oblężniczych, zajęła Sèvres i Saint-Cloud. W nocy z 8go na 9ty ośm bataljonów z dywizji Berthaut (korpus jen. Douay) i Vergé (korpus jen. Vinoy) przebyli Sekwanę, rozpoczęli parę parę na 1,500 metrów długo, ciągnąc się od mostu Billancourt, aż do dzielnicy Princes, na francie wioski Boulogne. W ówczes ataki na prawem i lewem skrzydle postępowały równolegle. Atak na prawem skrzydle zwrócono przeciwko fortowi Vanvres, do którego zaczęto się podsuwać. Atak na lewem skrzydle posuwa się w lasku Buloński i niezadługo obejmie całą część muru opasującego zawartą pomiędzy bramą Muette a Sekwaną. Na prawem skrzydle w nocy z 9go na 10ty dokonano zręcznego ataku przeciwko barykadom położonym przed Bourge-la-Reine. Walczyły tutaj pięć kompanji 114go pułku linjowego pod dowództwem jen. Osmont. Dwie kompanje, którym powierzono dokonanie tego ataku, opuściwszy Bourge-la-Reine i Bagneux, posunęły się ku Ca-

chan, dla zaatakowania barykad od tyłu; skoro się tylko połączyły, wdarły się na przykopy, rzuciły się na barykady, które zostały z chwalebny zapalem zdobyte; nasze straty były małe; powstańcy mieli 50 zabitych i 41 niewolników. Jednocześnie 35ty pułk linjowy (z dywizji jen. Faron) zajmował wieś Vanvres, a żołnierze pilnujący przykopów opinali zniekniecie drogi do Vanvres wiodącej z drogi strategiczną; natychmiast ten punkt obsadzono wojskiem. Tejże samej nocy rzucono most na Sekwanę koło wysypki Saint-Germain (Billancourt) dla umożliwienia zbudowania baterji przeznaczonej do dawania ognia przeciwko kanonierkom powstańcom koło wiaduktu w Point-du-Jour stojącym.

12 maja. W ciągu dnia 12go maja przednie strażę korpusu 2go ciągle się posuwały naprzód. W południe wojska generała Osmont zajmują domy położone w punkcie gdzie droga strategiczna spotyka się z drogą prowadzącą z Châtillon do Montrouge, i przycinają tym sposobem wszelką komunikację pomiędzy fortami Vanvres i Montrouge. W kilka godzin potem, batalion 46go pułku marszowego (z brygady generała Bocher) zdobywa z bagнетem w ręku silną barykadę w wiosce Issy, klasztor Oiseaux i seminarjum. Ten atak świetnie wykonany, taki rzucił strach pomiędzy powstańcami, że wieczorem opuścili całą część wioski, którą jeszcze zajmowali, a w nocy nasze wojska obsadziły szpital Petits-Ménages i liceum Ludwika Wielkiego. Roboty koło przykopów otwierają natychmiast parę parę pomiędzy szpitalem a Sekwaną i drugi przykop dla działania przeciwko wejściu do fortu Vanvres. Baterja ustawiona na wysypce Saint-Germain zostaje zdemaskowana i w przeciągu dwóch godzin zmusza kanonierki do cofnięcia się w górę Sekwany. Rekonesansy dokonane w dniach 12- i 13-ego maja przeciwko fortowi Vanvres, pozwoliły przekonać się, że fort jest jeszcze przez powstańców zajęty.

13 maja. W nocy z 12go na 13ty 13ty maja generał Noël, objaśniony przez kilku powstańców, daje rozkaz spróbowania czy nie będzie można dostać się do fortu. Podczas dokonywania przez inżynierów robot przygotowawczych, kapitan dowodzący kompanją 71go pułku marszowego wyprowadzając rozkazy wchodzi do fortu, który niezajętym zostaje. Natychmiast obsadzono fort i przedsięwzięto środki ostrożności dla przeszkodzenia przygotowaniu eksplozji. Skutkiem walk codziennie staczanych, wojska prawego skrzydła podsunęły się na kilkaset metrów pod mur opasujący stolicę i zajęły fort Vanvres, a wojska korpusu generała Douay na lewem skrzydle przedłużyły przykopy aż po wzgórze Montmartrę. Korpus 5-ty (generała Clinchant) przebył 13go maja Sekwanę, usadowił się w Longchamps i otworzył parę parę po za jeziorami lasku Bulońskiego aż po bramę Muette. W nocy z 12go na 13ty, porobiono zasieki w odległości dwustu metrów od kontreskarpów bastionów, ustawiono baterje na krańcach jezior i czatownie w wyspach. Podczas całego tego przeciągu czasu, korpus pierwszy zajmuje stanowiska obronne w Neuilly i Asnières, gdzie ogień karabinowy i armatni trwa przez dni całe. Na krańcu skrzydła prawego, kawalerja, która swemi strażami przedniemi zajmuje ciągle: Fresnes, Rungis i Belle-Epine, krąży po wioskach, stacza utarczki z powstańcami i dokonywa szeregu demonstracji, które ułatwiają działania i napady wojsk atakujących fort Vanvres i Issy. Po zdobyciu fortu Vanvres, roboty oblężnicze prowadzone nadzwyczaj czynnie. Ataki skrzydła prawego, opierające się o dwa zdobyte fort, posuwają się pomiędzy Petit-Vanvres a Sekwaną, zagrażając bramom Sèvres i Issy.

18 maja. Główne działania wojenne zostaje wykonane 18go przez dwie kompanje złożone z wojsk 82go pułku marszowego i 114go linjowego, poprowadzone przez kilku eklererów 113go pułku linio-

wego. Kolumny pod kierunkiem generała Osmont zdobywają dwie barykady ustawione przed Bourge-la-Reine i młyn w Ochan, zabijają setkę powstańców i przyprowadzają 48 niewolników. Atak kołusów generałów Clinchant i Douay posuwają się pod osłoną baterji ustawionych w Montretout i Mont Valerjen, dla umożliwienia drogi ukrytej i ustawienia baterji wyłomowych. Na krańcu skrzydła lewego, baterje przeznaczone do dawania ognia do baterji powstańczych, zostały ustawione w zamku Becon na drodze żelaznej w reducie Gennevilliers i wyspie Grand-Yatte. Na krańcu skrzydła prawego, kawalerja dokonywała codziennych rekonesansów i demonstracji. Powstańcy przygotowując, że wszystko się przygotowało do szturm muru opasującego, podwajają gwałtowność ognia przeciwko naszym stanowiskom. W nocy z 18go na 19ty strzelają gwałtownie do robot dokonywanych na lewym brzegu, a na prawym brzegu ich strzały, podczas których uciekli z do oświecania naszych stanowisk światłami elektrycznym, czynią niemożliwym dalsze dokonywanie uwieńczeń drogi ukrytej przeciwko bram Auteuil i Passy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rossja.

Wielki proces polityczny Ni czajewa w Petersburgu.

(Ciąg dalszy.)

[Mowa obrońcy p. Spasowicza.]

Jedno z najważniejszych zajęć powiatu Nieczajewem i Iwanowem miało miejsce pierwszych dni listopada: Powodem tego zajęcia było żądanie Nieczajewa, aby rozrządził proklamację w traktierni akademickich. Lecz one były uprzywilejowaną instytucją akademii, młodzieżą ceniła. Iwanow stanowczo oparł się na daniu Nieczajewa, nawet oświadczył, że i komitetu słuchać nie będzie, jeżeli tak będzie wydawał tak niedorzeczne rozprządzenia. Kuźniecowa na chwilę zażęgnęła burzę, zdoławszy pojednać obu przeciwników. Lecz pojednanie było czasowe; Iwanow nie chciał znosić władzy kontetu, i z tem się wyraźnie oświadczył. Nieczajew nie mógł znieść opozycji, katastrofa stała się nieuniknioną.

W tem miejscu prawie nie widzę możliwości bronięcia Kuźniecowa. Jestem na mocniej przekonany, że zrobił źle, baż do nawet źle; po wyjściu od Usperkiego, powinien był wziąć dorożkę i pojechać do akademii. Prawda — w jego mieszkaniu był Nikołajew, który miał na niego oczy zwrócone. Należało przy najmniej najazutrz rano udać się do akademii; nie powinien był zachodzić do traktierni, nie powinien był przypatrywać się doświadczeniom Nieczajewa, który gotując się pierwszy raz w życiu do pełnienia morderstwa, złożył sobie strzał na szyję i dusił się, pytając obcych, czy słychać chrapanie, lub nie! Kuźniecowa powinien był uciekać od tyłu scen okropnych i rzec do Iwanowa: uciekaj! lecz tego nie zrobił, uległ i mechanicznie wykonywał wszystkie polecenia; on wykonywał nie dlatego, aby nie czuł w duszy oburzenia, owszem, doznał najokropniejszych cierpień i wyrzutów sumienia; wszyscy, którzy go znali przedtem, powiadali, że to nie ten człowiek, na nim pozostała tylko skóra i kości; lecz ten człowiek chciał być słownym aż do końca. Zamiast tego, żeby pójść i uprzedzić Iwanowa, on nie poszedł. Jeszcze się nie mógł pozbyć swoich ideałów i tej myśli, że to sprawa ogólna, narodowa, która wymaga bezwarunkowego posłuszeństwa od swoich pracowników. — Podczas tego krwawego rozwiązania szybko się zbliżało; 20go listopada zapadł wyrok, a najazutrz Iwanow już nie żył.

Kuźniecowa wprawdzie był obecnym w gronie, ale nie brał najmniejszego udziału czynnego w tej zbrodni.

OBRAZKI z PODROŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreźnie

PRZEZ

Wawrzynca br. Engeströma.

(Ciąg dalszy.)

Cały powiat Dallandzki nazywany jest powszechnie Szwarzcarją szwedzką, bo też rzeczywiście z ziemią Helwetów bardzo wiele ma podobieństwa. Dzięwiątą część tej małej prowincji zajmują wody, trzyczęściu dużych i 350 małych jezior różn. świca, w kamiennej oprawie gór skandynawskich.

Laxan jest pomiędzy niemi stołecznem, że tak powiem jeziorem, nad którego brzegiem zmienia się koloryt krajozobrazu.

Płynięsmy dotąd w ciszy tajemnej — w zaświatowym niemal spokoju, zapominając o świecie, upojeni i rozmarzeni pojęzją dzikiej natury, która kalejdokopem widoków nas otaczała. Przepływając do piero ostatnie szluzę, czujemy że do jeziora zebrały się wszystkie tętna żywotne tej okolicy, że zbiegli w tę stronę ludzie, i zabudowali się w wybrzeżach, obierając równie jak tamte piękny ale daleko weselszy zakątek kraju.

Laxan ma charakter najpiękniejszych jezior alpejskich, otoczony jest licznymi zagrodami i wilami strojnemi ubranymi. — Po wszystkich stronie ruch i życie na brzegach jeziora i jakiś ton swobody w powietrzu.

W dali przed nami, rysuje się na horyzoncie biały kościółek, to Billing-fers, otoczony wieńcem rozłożystego

drzewa. Przy kościele rozległe zabudowania sławnych hamerni Billingsholm — nad którymi królje pałac bogaty, otoczony ogrodem i parkiem wspaniałym.

Wśród skał i lasów wiankiem rozłożyły się dwory bogatych właścicieli tej okolicy, pomiędzy którymi parafje Steneby i Laxarby położeniem do najpiękniejszych w Szwecji należą.

W innej stronie, na wzgórzach odkrytym przestronnym parkiem, widać bardzo piękny pawilon, sławny Baldernes, w piętnastym wieku wybudowany; jest to najpiękniejsze miejsce, które w nieznanym i dziwnym Dallandzie zamieszkało było przez przybyłych w nie niedostępną progi Norwegów. Spojrzawszy dalej, oryginalny jeszcze odwiedzamy zakątek. — W romantycznym nad podziw zalatnie jeziora podnoszą się skały wysoko; za poważną ścianą stromej granitu ukrywa się głęboka szczelina, tam, inne jezycze z Laxanem sąsiaduje jezioro.

Siedmdziesiąt stóp wyżej położone — daleko na wschód sięgając; jak taśma długie, a bardzo wąskie jezioro Sward-longen, ciągnie do siebie wszystkie odpływy wyższego Dallandu i Wermlandu i całą masę wody, ostrym prądem przepierając o skałę opada w Laxan na siedm dużych wodospadów się rozdziałając — z hałasem, mgłą i pianą okrąża nadbrzeżną wyspę, na której wśród umiętnie założonego parku wyrzyskuje 19 stóp — kunsztownie ułożona fontanna, harmonia wody siedmiu potokom odpowiadająca.

Wśród tego fantastycznego położenia, malowniczo przy wodospadach przylatują się do skały, największe i najwzniesniejsze w Dallandzie tartaki Skapefors, a na straży w jeziorze, wychyla się z wód Laxanu, prawdziwy kregiel z granitu, oryginalna wyspa zpodnoża, której czarująca na cały ten obraz rozciąga się panorama. Zwiedzając brzegi Laxanu, zwracamy

camy w holje za Billingforem. Znnowy pięć dużych szluz kamiennych i kanał 3600 stóp długi do wysokiego Bengts-bruholjen, a zanim znów wyżej je szcze 1800 stóp dalej, do dużego jeziora Leelongen prowadzi. Jezioro czteromilowym pasem wśród bardzo dzikiej i więcej jeszcze nad inne leśnej okolicy, podziennie rozlane — sięga w ostatecznych kończynach, świejących już zdala funami hut i hamerni Lenarfors. Na te tego obrazu świci znów w oddaleniu białe wody podpad jeziora. Obraz w godzący Höfverud, położenie wielkiego wodospadu jest czarujące; okazywały go 1400 stóp długim kanałem i na trzech szluzach podnosi się okręt na punkt najwyższy po nad czołem tej katarakty, do ostatniego dopływającego jeziora — do Stora Lee (Wielkiej Lee), która na 343 stopy po nad poziomem morza się wznosi.

Największe jezioro Dallandu — na obrzymie rozmiary, znów jak poprzednie podziwnym snując się pasem, jest ogromną szczylną wyłożoną w twardych granitach. — Nieskończoną niemal długością wzdiera się w północ do stromych iglic Norwegii. Na południowej jej przystani w tak zwanej zatoce Foxen, płyniemy już ostateczną granicą Swei. W oddaleniu niebieskie łanuchy gór Haneberg-skich obrzymie czoła podnoszą i fantastyczną się rozstępują drożną.

Co raz szerzej i coraz wyżej przed zdumieniem oczami rozwija się widok tak obszerny, tak przejmujący ogromem i koloryt, że jak w całej podróży, naprawdę, z zachwytem w zachwyt przechodząc.

Kiedy Dallandem się płynię, To podziwiałem świat Boży Na górskich progach wyżynie Przed Panem człowiek się korzy!

Przejęci wrażeniami takiej fantastycznej podróży po tych alpejskich jeziorach, które zlewają się jedne w drugie kataraktami i srebrną wstęgą Uppe-ruds Elfu przez Wenern poza Trollhattę do morza się ubiegają, przybliżamy się już do kresu podróży naszej.

Na tle zamglonych iglic Norwegii mała osada Strand jest ostatecznym punktem żeglarskiej pielgrzymki. Na prawo wysuwa się ku nam, na wybiegającym w jezioro półwyspie kościół Foglawikskirkan (Foglawikszczyrkan). W zatoce malowniczo rozrzucona gromadka wyspek, w pośród których królje śliczna Uppe-rudsholm. — Ładujemy u stóp kościoła otoczonego gajem, w którego malowniczym cieniu przylutona jest Stranda mała osada. Jesteśmy dwie milie szwedzkie oddaleni od morza, do którego aż dotąd sięgają wody Wenernu.

Ale nieprzeczanie z tych wysokości są dalsze progi kamienia; nie przepad ich genjusz człowieczy i nie zstąpi zapewne już nigdy okręt, który z Wenernu płynie z wysokiego jeziora na blizkie morze co pod nim szumi w wybrzeżu.

Kolej żelazna wkrótce otworzy ztąd drogę do Fridrichshall — nad brzegiem morskim i jednym węzłem więcej zbliży bratnie narody, które oświata i pracą a wspólnym poszanowaniem zlewają się w całość skandynawskiej idei!

Nieprzestępujemy ościennych podwoi, do których uniosła nas para, po jeziorach przez góry i wodospady Dallandu. Wytknięte są drogi nasze — odwiedziliśmy bowiem, czego nam nie wolno było pominąć, wracamy szumiącym szlakiem kanału i zeskakując z jeziora w jezioro, przez holje i katarakty wracamy na dawne drogi do Wenersborga. Spiesząc się do Trollhattę, do Gothenburga i heń za morze do rodzinnej strony!

* * *

Krótką chwilę zatrzymujemy się w Wenersborgu, nie zstepujemy nawet z pokładu Laxanu, który odbywszy drogę Dallandzkiego kanału, przepływszy jezioro, unosi nas przez Trollhattę do Götterborga, odprowadzając Götter-Elfem — szeroka piękna rzeka, którąśmy już pod Hallebergiem widzieli; rzeką, która odchodzi do morza zlewając się do Wenernu wody zachodniego stoku ziem Götterkich. Zaraz na wstępie do tej szerokiej rzeki, wysypki i skały zagrażają żeglarskom, tworząc tam niebezpieczne wiry i wodospady, pomiędzy którymi 19 stopów Ronum kolejąmsy przeskokczyli.

Żeglarz nie idzie za prądem wody — któryby go uniosła na prawo do Wenersborga w niebezpieczne zapory pod Halle i Hunnebergiem.

Po lewej stronie miasta wiejska się Wenern odosobniona zatoka Wassboten. — Spłynąwszy na tę zaciszną wodę, kierujemy się starym kanałem, omijając te wodospady. Jest to tak zwany Karls Graf, czyli Rów Karola, 12,000 stóp sw. długi, najstarszy zabytek kanalizacji. Jeszcze Karol IX zamarył o połączeniu Wenernu z morzem i dokonano pod jego panowaniem budowy kanału, wprowadzając go okręta na spławną Götter, która przy zachodniej kończy Hunnebergu przyjmując nas spokojną, na wspaniały szlak wodny i ku Trollhattę unosi.

Jest to jedna z najpiękniejszych rzek europejskich, szeroka niemal jak nasza Wisła i ubrana krajozobrazami, by Ren północny!

Okołica naprawdę bardzo piękna; na stromych górach i skałach pośród ogrodów pałaców, wille i stare zamczyska, fantastyczne obrazy, a sławą jej na Europę są wodospady Trollhattę! — Szwedzi, którzy w ogóle w ojczyźnie swojej roz-

miłowani, porównują zazwyczaj tę piękną rzekę z przesławnym Renem, utrzymując, że Götter, pięknością natury go prześcignęła. Pomijając cuda Trollhattę, o jakich Renowi się nie marzyło, porównanie brzegów Elfu z krajozobrazami Renu jest przecenione.

Majestatyczniejsza, śliczna zaprawdę jest Götter, ale wdzięczniejszy jest Ren zielony, nad którym Lorle w winnicach zamki — legenda pobierała.

Na samym wstępie do rzeki, jesteśmy w jednej z najpiękniejszych okolic Elfu, Halle i Hunnebergu zaprawdę tutaj z germańską Lorle rywalizować mogą.

Kilka pięknych pałaców ożywia okolicę majestatycznie surową; pomiędzy nimi na prawym brzegu, na wysokiej płaszczyźnie wznosi się piękne gniazdo domowe, Hult dzisiejszy gród Ericsona.

Dalej rozszerzają się skaliste brzozy i nury okrążają wyspę, na której szkielet ruiny myśli w dawne wieki unosi. — Edsberg był kiedy

Zanim zakończyć moje opowiadanie, chcę choć kilka słów powiedzieć o charakterze samego morderstwa.

Mnie się zdaje, pp. sędziowie, że tajne stowarzyszenie, spisek, w skutek konieczności organicznej własnego bytu, przypuszczają możliwość gwałtownej śmierci człowieka, ale tylko w jednym razie, tylko na wypadek grożącej zdrady. Mniemam, że każdy członek, werbowany do tajnego stowarzyszenia, albo wcale nie powinien wstępować, albo raz wstąpiwszy, pamiętać, że gdy sprawa dojrzy, gdy setki ludzi dla niej pracują, gdy dosyć jednego słowa, aby cała praca runęła, i kiedy właśnie w tej chwili znalazł się denuncjator, mający w swych rękach wszystkie tajemnice, to niepodobna się powstrzymać od ukarania go. Oprócz tego jednego wypadku, jak nie pojmuje śmierci człowieka. Czyn ten będzie występem ze stanowiska prawa kryminalnego, ale da się do pewnego stopnia uniewinnić ze stanowiska moralnego.

Gdyby Nieczajew miał choć odrobienie szlachetności w charakterze i jakieś przywiązanie do sprawy, której służył, to rzekłby szczerze do Iwanowa: ty sądziś tak, a ja inaczej; jeżeli podług twojego zdania ma być lepiej, to zajm moje stanowisko; sprawa ogólna, musimy działać zgodnie. Lub zaproponowałby sąd rozjemczy wspólnie z towarzyszami. Według wszelkiego podobieństwa do prawdy Iwanów by tak postąpił, ten dobruśny, miły, miłego charakteru człowiek; jemu mówią: idź do groty wykopaj drukarnię — i on idzie. Gdyby Iwanów czuł jakiś wyrzut sumienia, gdyby się obawiał tych ludzi, to nie zaufały im z taką łatwością. Nieczajew, raz wszedłszy na fałszywą drogę, nie mógł się cofać; pragnął przeprowadzić zasadę bezwarunkowej uległości, obudzić nieuczucie, zementować całą sprawę, której najlepszym cementem ma być krew. Godne politowania sofizmata! Zasada uległości, jako główna podstawa organizacji, jest uległością sprawie, a nie osobom; posłuszeństwo komitetowi może tylko wówczas obowiązywać, jeżeli komitet rzeczywiście istnieje.

Co do cementu krwi, to pod tym względem słowa Nieczajewa najzupełniej się sprawdziły. Wzwał był utrwalać, ale tylko pomiędzy czterema mordercami, którzy związani wspólnym losem siedzą na ławie oskarżonych. Lecz krew nie wzmocniła organizacji; wielkie i szlachetne czyny, przedsięwzięcia dla dobra ludu, nigdy nie cementują krwią niewinnie przelaną. Nie jest prawdą, aby Iwanów mógł zrobić coś podobnego, to byłby dobry i szlachetny człowiek.

Wiedzę, jaki był stan Kuźniecowa w Petersburgu. Wspomnienia ciągle go dręczyły, o własnym niebezpieczeństwie nie myślał wcale i jak dawniej słuchał we wszystkich Nieczajewa. Nareszcie go aresztowano. W więzieniu, gdy pozostał sam na sam, powstał przed nim szereg obrazów i wspomnień w całej ich grozie; nareszcie doszedł do halucynacji: cieni ojca i zamordowanego Iwanowa stał mu przed oczyma. Była chwila, kiedy się zdawało, że nie jest przy zdrowych zmysłach. Lecz silny jego organizm znosił okropne bóles i udręczenia, doszedł do zupełnej przytomności i opowiedział wszystko najdokładniej. Panowie sędziowie, ten człowiek stoi przed wami. Sądzę, że znajdziecie okoliczności łagodzące... polecam wam jego los...

Podaliśmy najszczerzejsze zeznania Kuźniecowa i mowę jego obrońcy p. Spasowicza, albowiem one najdokładniej wyjaśniają cały rozwój spisku nieczajewskiego. Wyrokiem sędziowski skazano Kuźniecowa na 10 lat ciężkich robót.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy miejskie i powiatowe.

Kenty, 12 sierpnia. — Dnia 6 sierpnia odbyło się u nas walne posiedzenie członków czytelników i resursy miejskiej, na którym ze sprawozdania p. sekretarza dowiedzieliśmy się, że czytelnicy pomimo wielu przeciwności dosyć pomyślnie się rozwijają, albowiem po drugim roku istnienia majątek jest w gotówce, założeń w członków, książkach i meblach wynosi 1218 zł. 26 c. Biblioteka czytelników składa się z 473 dzieł w 649 tomach, prócz kilkunastu roczników różnych pism. W ciągu drugiego roku istnienia 73 czytających wypożyczyło z czytelników 1155 dzieł. Na nasze miasto jest to cyfra dość znakomita, jeżeli zważy, że biblioteka czytelników jest tylko dla członków towarzystwa otwarta.

Zarząd czytelników nie mała zastępcę położył około jej rozwoju i starając się różnymi sposobami zebrać jakifundusz na zakupno książek i praprematurę dzienników, to urządzając zabawy z tańcami, to wyszukując różnych dobroczyńców, którzy czytelników bądź to pieniędźni, bądź książkami pomagali. Jeżeli zważy, że opłata miesięczna dla członków wynosi tylko 30 c., że obecnie czytelników 73 rzeczywistych członków liczy, że w ciągu dwóch lat założeń i członków przy tak małej opłacie miesięcznej do kwoty 117 zł. wzrosło, że czytelnicy liczą wielu przeciwników; należy się wszelkie uznanie jej zarządców, że wśród tak niekorzystnych warunków bytu dość jednak pomyślnie się rozwija. To też w uznaniu tych zasług na rok następny, wybrani zostali ponownie do wydziału: pp. Wiktor Brzeski prezes, Winc. Zameczek zastępcza prezesa, Kaz. Wilczyński bibliotekarzem, Aleks. Ostrowski sekretarzem; wreszcie wydziałowi: pp. dr. Ksawery Chrzanowski, dr. Ferdynand Długocki, Antoni Bier, Jan Gajewski, Tomasz Jasiński, Antoni Krzysztoforowski i Stan. Mrozowski.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Dr. Smolka przejechał dziś rano przez Kraków do Wiednia.

Z powodu przeglądu załogi krakowskiej dnia 11 b. m., wyraził się arcysk. Albrecht bardzo zaszczytnie i mianowicie chwalił polski (rzeszowski) pułk piechoty l. 40, dopiero niedawno w Krakowie stojący. Także wielkie

ówczenie polne obydwóch tutejszych brzdąk dnia 12 b. m., przed komendującym generałem hr. Neupergerem wypadło bardzo dobrze. — Dziś dnia 14 b. m. pod Tyńcem, odbędzie się próba strzelania najlepszych strzelców załogi na baterję, w której obok armat zamiast artylerzystów deski stoja. Jak wiadomo, strzelcy pruscy w ostatniej wojnie wystąpili często cała załoga baterji francuskiej.

Przypominamy, że do 16 b. m. jest ostatni termin zgłoszeń przedmiotów na wystawę białko-białą. Celujące wyroby nasze np. siodłarskie, szewskie i t. d., powinny tam być reprezentowane, lecz w najlepszych okazach.

† Józef Cypper, towarzysz sztuki drukarskiej, lat 41, po długiej a dolegliwej chorobie, dnia 13 sierpnia r. b. przeniósł się do wieczności. W smutku pozostała żona z trzema dziećmi, zaprasza krewnych i kolegów zmarłego na wyprowadzenie zwłok z domu Bożego Ciała nr. 317 na Kazimierzu dnia 15 sierpnia b. r. go 4. po południu.

Kronikarz D. Polakiego (p. Lam) pisze: „Najwięcej, jak słychać, kłopotu, sprawiały przygotowania do „objadu literackiego”. Już wypadła, aby w nim wzięli udział wszyscy tu-tajsi literaci, jakoteż dziennikarze. Otóż komitet zastanawiał się nad tem, że Krywe-Krywe (p. Dobrzański) jest dziennikarzem i p. Lam także — jak ich tu posadzić przy jednym stole, aby nie zaszedł czasem jakiś wypadek antypatologii, któryby mógł skompromitować Lwów przed całą Polską i nadać mu w Europie niegodny zadośćrozdźwięk. Wypadek Kannibalski? Komitet wziął się atoli do dzieła nader sprytnie. Przez dwa tygodnie, ilekroć Krywe-Krywe ulegał ludzkiej potrzebie zjedzenia objadu lub kolacji, sadzano obok niego na stołku woskowy konterfekt, wyobrażający p. Lama „który się śmieje”. Z początku Krywe, zamiast po bułkę albo po ogórek, sięgał zębami po ucho albo po nos tej nieznoszącej figury, ale powoli oswoił się z jej sąsiedztwem i już teraz można bez obawy urządzić objad literacki, tembardziej gdy p. Lam jako „żydowski” redaktor będzie się oczywiście trzymał przepisów Mojżesza i nie ugryzie niczego, co jest niech kocher.

Ostatnia lista kapielowa z Krynicy wykazuje: Pozostało z poprzednich list 326 familii składających się z 755 osób, przybyło do dnia 31 lipca 192 familii — 433 osób; razem 518 familii — 1218 osób. Odejechało 36 familii — 67 osób. Pozostało z dniem 31 lipca 482 familii — 1151 osób.

Od otwarcia w tym roku zakładu było 350 familii składających się z 1236 osób.

Woda anaterynowa do ust. — Czysta a nagle po sobie następująca zmiana pożywnych potraw gorących i zimnych, tudzież napojów, osobliwie w porze ciepłej, oddziałuje szkodliwie na usta i zęby, które właśnie dlatego, będąc już drażliwe, ulegają często chorobom, objawiając się w całej sile dopiero w czasie zimniejszym. — Kto więc unikać chce tych następstw, niech używa stosownie do na anaterynowej wody do ust dra J. G. Poppa, ces. król. nadwornego dentysty w Wiedniu. Przyczyni się ona wielce do utrzymania zdrowych ust i zębów, a zarazem przeszkodzi pomienionym zgubnym wpływom. Jeżeli jeszcze pominiemy, że anaterynowa woda do ust okazywała się zawsze skuteczną we wszystkich chorobach ust i zębów od tawnych lat, że najpomyślniej usunę wszelki ból zębów, nieprzyjemną woń, bedki i zapalenia ust, choroby dziąseł, pruchnienie zębów, a nawet guł (szkarbat), — to środek ten tak wyborowy zasługuje na powszechne używanie.

Wczoraj po południu utopił się w Wiśle przy kąpielisku Stan. Reroń, bednarz ze Zwierzynicy, lat 19. Ubiór jego znaleziony nad brzegiem. Nie wiemy, czy wypadek ten nastąpił po stronie przez magistrat dla towarzyszy przeznaczonych.

Kradzież. — Wczoraj pewien właściciel realności z okolic Krakowa, skradł w jednym ze sklepów w rynku łaskę wartości 1 zł. 50 c., został jednak przytrzymany. Wymawia się, że mu się bardzo podobała.

Piszą nam z Myślenic: że miasto nastraszono zostało w skutek wyłamania się w nocy z 7 na 8 b. m. aż sześciu zbrodniarzy z wiezieniami sąb. m. z przetrzymaniem w więzieniu, handlarz koni z Przysławia, lat 30; Antoni Kuciński z Wiatowic pod Wieliczką, lat 40; Michał Skowron z Strzysławia; Jan Malec z Sosnowic, lat około 50; Fran. Grza z Wysockiej pod Jordanowem, około lat 20; nareszcie Jan Nowak z Brodów pod Kalwarią, lat około 30. Seizanie ich wszechstronne zostało dotąd bez skutku.

Straszny wypadek. — W nocy z 12 na 13 sierpnia o godz. 10, spaliła się we wsi Łukaszowicach, własności p. Adolfa Jordana karczma zwana „Nowa”. Pożar powstał w skutek zafalowania, przyszyła bez wody dopiero w godzinę po wybuchu pożaru. Wymawiano się brakiem koni, mimo że burmistrz wojnicki p. S. ma 4 dzielne konie, naturalnie nie na usługi miasta! Sądzę jednak, że obowiązek ludzkości i niesienia pomocy bliżnim w podobnych wypadkach pierwsze miejsce zajmować powinien.

Zwrócić należy uwagę na to, że kilkakrotnie już stawiano wniosek o zorganizowanie pomocy w razie ognia, lecz święta rada miejska złożyła tę sprawę ad acta.

— O tym wypadku piszą nam również: „Znajdowała się w tej karczmarce cała rodzina, właścicielka wówczas, rzeknie z miasta do bicia była i dwie pary. Karczmarzka zdążyła do Wojnicza na odpust. Pożar rozpostarł się nagle, zwłaszcza, że ktoś z przychodzących na pomoc, widząc konewę z jakimś płynem, wyłaz na dach gąszenie płomienia, nie wiedząc jednak że to była okowita. Oczywistym skutkiem tego było znaczniejsze rozszerzenie się pożaru, którego ofiarą padło zaraz na miejscu dwoje dzieci.

a wszystkie inne, t. j. 8 osób zostało dosyć dotkliwie poparzonych, co wszystko należy zawiadzić magistratowi w świetnym mieście Wojnicza. Nie dosyć, że siłkanka zapóźno nadjechała do miejsca pożaru, ale nawet przyjechała próżna, bez kropli wody, a nawet wiadro, którym miano nabierać wodę ze studni, było bez dna.

Podobny wypadek, jak obecny, przejmując każdego grozą, gdyż nie można sobie wyobrazić opiekuna miasta, któryby był tak obojętnym, ażeby w miesiącach kiedy jest największe zagrożenie gaszenia możliwego pożaru. Ze ta razą nie inaczej się rzecz miała, jest najlepszym świadectwem siłkanka bez wody i późno jej nadejście, pomimo, że karczma pod miastem zaraz, a powtóre wiadro do wody bez dna. Jest to nie więcej tylko ironia, a byłoby życzeniem, aby władze właściwe zechciały w to wejrzeć i na przyszłość bezpieczeństwo mienia i życia obywateli bardziej upewnić. Z reszty 8 osób poparzonych, dwie jeszcze są na szpitalu życia.

W Ameryce w Chicago odbyło się niedawno poświęcenie kościoła katolickiego dla Polaków. Parafia polska liczy 600 rodzin. Na zabudowanie kościoła, plebanji i szkoły tamtejsi Polacy złożyli 18,000 dolarów. Podczas procesji małe dziewczątka ustrójne w białe sukienki miały wstęgi barwy narodowej. Pierwsze kazanie było po polsku, miał je ks. Adolf Bukanowski; drugie po niemiecku, a trzecie po angielsku.

Cycero. — Wędrowiec donosi, że w Paryżu u Martina wyszedł nakładem bibjoteki kórnickiej (w Poznaniu) tom trzeci dzieła p. t. „Mowy Marka Tuljusza Cyserona, przełożone przez E. Rykaczewskiego. — Jest to pierwszy całkowity przekład mowy Cyserona na język polski. Dawne tłumaczenie Siemaszki, Tołkocki, tudzież Nagurczewskiego, są tylko częściowe. Zresztą jedynie przekład dwóch mowy Cyserona przez świętego stylistę Nagurczewskiego, nazwaną można prawdziwie godnym krasomówcy łacińskiego.

HOTEL SASKI. Przyjechali: Kuczewski wojskowy, Ciechocki prof. Bialecki prof., hr. Borejsa w. d., W. Kubarski ob. z Warszawy; Tański red. Kaliszana, Mezeński ob., Murzynowski w. d. z Kongresówki; Borhiolska ob. z Pińczowa, Bystron w. d. z Kowienic, M. cewski w. d. z Białej, ks. Czartoryski z Poznania; Ochenkowski ob., hr. Turkul w. d. z Lwowa; Stan. hr. Potocki, hr. Zichy ofc. od huz. z Galicji; Dąbski w. d. z Wojnicza, Józef Bauerer z żoną ob. z Mijasowa, Eibuschitz ob. z Wiednia, Wilhelm Trinks fabryk. z Pragi, Wawelski kup. ze Saint Louis w Ameryce.

HOTEL pod RÓŻĄ. Przyjechali: Alfons Mozyński ob. z Warzawy, Roman Kucziński w. d. z Kongresówki, Karol Nowakowski z Galicji, Jerzy hr. Esterhazy z Wiednia, Leop. Riniński z Pragi, H. Miller kup. z Wrocławia, Anna bar. Balsew w. d. i G. Fleischer dr. med. z Jas, Ferdynand Stein inż. z Rosji.

HOTEL DREZDEŃSKI. Przyjechali: Józef Brandt arysta, Wojciech Fijałkowski w. d. z Kongresówki, E. Werner ob., W. Dutkiewicz rada, Leop. Janiszewski kup., Filomena Weintraub ob. z Warszawy; Stanisław Lesel ob. z Radomia, St. Krajewski w. d. z Wołynia.

Wiadomości urzędowe.

— Lwowski e. k. wyższy sąd krajowy nadał posadę adiunkta dyrekcji urzędów pomocy przy e. k. sądzie krajowym we Lwowie, ofiarował tegoż sądu krajowego Mikołajowi Mianowskiemu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 12 sierpnia.

L. [Zgromadzenie subskrybentów kolei nadnistrzańskich] odbyło się wczoraj w hotelu „Żorża” z inicjatywy kilku panów interesowanych w tej sprawie. Liczyło ono około trzydziestu uczestników. Ze strony akcjonariuszów obecny był p. S. K. I. a m. n.; miasta Drohobycz i Sambor, które — jak wiadomo — znacznie wzięły udział w subskrypcji na akcje kolei nadnistrzańskich, wysłały umyślnie delegatów.

Głównym przedmiotem obrad był wniosek wysłania petycji do rządu, dążącej do tego, żeby spółce kolei nadnistrzańskich oddana została przy przekazaniu ofertowej (d. 16 b.) i budowa kolei Lwów-Beskid i Lwów-Stanisławów.

Taką petycję wystosowało z osobną miastą Drohobycz, nadmieniając w motywach, że obawia się, iż na inną drogę budowa niegwarantowanej kolei stryjsko-chyrowskiej do skutku nie przyjdzie.

Do zredagowania petycji w duchu podobnym ze strony ogółu subskrybentów wybrano komi-

tet z pięciu, który dziś jeszcze tę petycję wyraz, a mianowicie wystosowaną do ministrów Grocholskiego i Schillinga; petycja drohobycka adresowana tylko do ministra Grocholskiego; jeśli się to w krótkim czasie (jaki jeszcze jest do chwili otwarcia ofert na budowę kolei Strzy-Beskid) da uskutecznić, to inne miasta, jak: Strzy, Borysław, Bolechów, przystąpią do tej petycji.

Ma ona podnieść ważność doprowadzenia jej do skutku, a z drugiej strony wykazać, iż udać się to może najpewniej przez skumulowanie tej linii z koleją beskidzką w ten sposób, żeby budowa tej ostatniej temu tylko konsorcyum oddaną została, które się podejmie wybudowania niegwarantowanej linii Strzy-Chyrow.

Komisji wybranej do zredagowania petycji do rządu poruczone też wysłanie na ręce konsorcyum arystów oświadczanie subskrybentów, które zawierać będzie życzenia następujące:

1) Jeżeliby reszta akcji niesubskrybowanych kolei nadnistrzańskich oddana została do emisji jakiemu bankowi po kursie niższym jak 160 zł., natenczas dawniejsi subskrybenci dostają je po tym samym kursie;

2) subskrybenci ci mają być uważani za założycieli w myśl prospektu ogłoszonego przez konsorcyum.

Reprezentant konsorcyum dał niektóre wyjaśnienia co do stanu interesu kolei nadnistrzańskich, które zgromadzenie przychylnie przyjęło. Według tego połowa akcji przeznaczonych do emisji subskrybowana została dotąd w kraju, a roboty techniczne przygotowawcze są tak daleko doprowadzone, iż budowa w każdym czasie rozpocząć być może. Również oświadczył reprezentant konsorcyum, że takowe gotowem jest zastosować się do życzeń subskrybentów.

Przemysł 13 sierpnia. Ruch w handlu zbożowym na targowicy naszej ciągle jest bardzo ożywiony. Przybywają tu kupcy z Czech i ze Śląska; zakupują znaczne partje żyta i pszenicy dobrej.

Pszenica 170 ft. w. d. 9.50 zł., żyto 160 ft. 6.60, jęczmień 140 ft. 5, owies 100 ft. 4, hreczka 140 ft. 5.20, masło 100 ft. 35, kminek 100 ft. 18, okowita 41 miar 80 Trallesa 21 zł.

Wiadomości telegraficzne.

Berlin 12 sierpnia. Z powodu nowych ekscesów, popełnionych przez ludność francuską w departamentach zajmowanych przez wojska niemieckie, polecono wzmożnić załogi i użyć jak najostrożniejszych środków represyjnych.

Wypłata trzeciej 500 milionowej raty kosztów wojennych ze strony Francji nastąpi 1. września — poczem cofnięte będą niemieckie dywizje 2ga i 22ga, jakoteż artylerja oblężnicza.

Wersal, 11 sierpnia. Stronnictwo orleanistów odrzuciło 159 głosami przeciw 7 projekt przedłużenia pełnomocnictw danych Thiersowi. Cała prawica głosuje przeciw temu projektowi.

Wersal, 12 sierpnia. (Sąd wojenny) Jourde przypisuje sobie ocalenie banku i domu pożyczkowego. Podinspektor banku oświadcza, że postępowanie Jourda nie było gwałtowne. Assi twierdzi, że rokowanie nigdy bomb naftowych i zapalonych pocisków nie rzucił. Jourde mówi o usiłowaniu swoich w obronie finansów i banku. W poniedziałek przesłuchanie malarza Courbetta.

Paryż 12 sierpnia. Komisja Zgromadzenia narodowego dla ułożenia projektu reformy armji, oświadczyła się ponownie za natychmiastowym rozwiązaniem wszystkich gwardji narodowej.

Zapewniają, że Rada ministrów zgodziła się na projekt przedłużenia pełnomocnictw Thiersa.

Zaprzeczają, jakoby toczyły się układy o zupełne opuszczenie przez wojska niemieckie zajętych przez nie departamentów do końca bieżącego roku. Spodziewają się jednak, iż do tego czasu uda się ograniczyć okupację tylko na 7 departamentów, mających być do ostatka zajętymi.

Paryż 12 sierpnia. Wczoraj uchwalila Rada miejska niemal jednogłośnie zaciągnąć pożyczkę w sumie 350 milionów franków.

Ischl 12 sierpnia. Po objeździe odjechał cesarz niemiecki o godzinie 4tej do Salzburga. Przed odjazdem pojawił się w jego hotelu cesarz austriacki w pruskim mundurze, aby go pożegnać.

Strassburg 12 sierpnia. Według Muhluzkiego Alsańcien rozporządził kanclerz państwa, aby zaprowadzono swego czasu

przez komisarza cywilnego w Alzacji zarząd szkół konfesyjny zamienić na bezkonfesyjny.

Marsylja, 12 sierpnia. W wschodniej Algierji ciągle pożar lasów — wysłano przeciw podpalaczom do Bonu 5000 ludzi. Bien pub. donosi, że w 8 dniach ostatnich uwięziono w Paryżu 132 osób, z nich 13 za udział w ruchu komuny.

Florencja, 12 sierpnia. Dzienniki donoszą, że Garibaldi ma się coraz gorzej; siły jego fizyczne i moralne ubywają szybko.

London 11 sierpnia. Sędzią polubownym ze strony Anglii w sprawie Alabamy mianowanym został sir Alexander Cockburn.

Przegląd polityczny.

Oestr. Journal zaprzecza stanowczo: że ugodą z przewodcami Czechów została zupełnie wykończona, aż do najdrobniejszych szczegółów. Jest to projekt ustawy, która według wszystkich form istniejącej konstytucji ma być przeprowadzona. Pierwszym krokiem na tej drodze są ostatnie patenta cesarskie.

Dzienniki czeskie wierzą już w ugodę, i w rozumowaniach swoich idą już dalej do określenia stosunku wszystkich krajów austr. mianowicie w sprawach wspólnych wydatków i kosztów administracji u siebie. Radzą mniejszym a pokrewnym sobie krajom dołączenia się w grupy, tworzące jedną większą polityczną całość. Jeżeli przyjdzie w Austrii do rozwoju systemu federalnego tworzenie takich grup stanie się koniecznym.

Zwracamy uwagę na wątpliwości, jakie podnosi nasz korespondent wiedeński. Sprawa przedłużenia władzy Thiersa weszła już do izby; wniośn. jak Rivet w następującym projekcie:

1) Thiers otrzymuje tytuł: „prezydent rzeszypolskiej”;

2) pełnomocnictwo jego przedłuża się na trzy lata — w razie, gdyby pod ten czas rozwiązało się zgromadzenie narodowe, władza Thiersa trwa aż do ukonstytuowania się nowego zgromadzenia, które o egzekutywie uchwały powożmie;

3) prezydent poleca publikowanie ustaw i czuwanie nad ich wykonaniem — przyjmuje postów, rezyduje tam, gdzie jest zgromadzenie. Na koszt rzeszypolskiej otrzymuje pomieszkanie i pensję u stawa oznaczoną;

4) prezydent przewodniczy w radzie ministrów, których mianuje i usuwa, wyznacza zastępcę;

5) dyplomatycznych agentów, komendantów armji i floty, sędziów, wszelkich urzędników, mianuje i usuwa rada ministrów;

6) akta egzekutywne sygnuje jeden z ministrów — ministrowie są odpowiedzialni zgromadzeniu narodowemu.

Adnet z skrajnej prawicy postawił wniosek: Zgrom. nar. ufać mądrości i patriotyzmowi Thiersa potwierdza i porucza mu nadal władzę udzieloną w Bordeaux. Thiers dziękował za zaufanie — obowiązki są przynajmniej, lecz poddaje się woli kraju — mówi, że nikt go nie posiada, iżby miał jakiś udział w stawianiu tych wniosków — żąda zbadania ich jako nagłych, gdyż inaczej czułby się dotkniętym brakiem zaufania. Powstał niepokój — posiedzenie przerwano na pewien czas. Może już dziś lub jutro za wiadomi nam telegram o rezultacie.

Prasa paryska zaczęła przecieć podnosić sprawiedliwy głos za naszą emigracją. Inicjatywę do tego dał wychodzący w Londynie bonapartystowski dziennik *Situation*, który w słowach pełnych zdrowego sensu, prawdy i słuszości, zgromił rząd wersalski, za nieludzkie i niepolityczne obojętności na emigrantami polskimi, z powodu udziału niektórych z nich w rokosoju politycznym, lecz nie w zbrodniach społecznych i społecznych przykrył komuny.

Za nim paryżski *Figaro* w artykule głęboko pomyślanym i wspartym na wywodach historycznych, broni emigracji i interesu polskiego, który się tak ściśle łączy z dobrze zrozumianym interesem francuzkim. Naostatek *Jour. des Debats* wystąpił onegdaj w takim przyjaznym dla nas duchu, lecz, jako prawdziwy Francuz, winę swojego rządu i poczęści całego narodu zwała jedynie na prusko-moskiewskie intryki, których, co prawda, nigdy nam nie skapiono, lecz które tym razem podprędną tylko grą rolę w przesładowaniu, którego byliśmy ofiarą. Mijemy nadzieję, że to tylko początek sprawiedliwego zwrotu opinii francuzkiej, któ-

ra, jak w wielu kwestiach lokalnych, tal i we względzie zdrowego poglądu na Polskę i Polaków, opamięta się w końcu przejrzy i wróci należne nam uznanie.

Ostatnie telegramy.

Lwów 14 sierpnia. Na kopcu przemawiał Smolka wśród ogromnego tłumu. Entuzjazm o ślany — komenda odmówiła muzyki zupełnie, mimoto festyn Opieki narodowej świetny.

Przemówili na kopcu Moszezeński z Wielkopolski, dr. Warszauer, Morgenbesser, Maślanka (Rusin); jeden włościanin krakowski oddał Smolce szandar. Wyjazd Smolki sprawił przykre wrażenie.

Paryż 13 sierpnia. Dzienniki stwierdzają, że zgromadzenie narodowe przyjęło nagłos dwóch wniosków w sprawie przedłużenia władzy Thiersa, które są z sobą sprzeczne. — To wotum nie rozstrzyga rzeczy, choć jest zwycięstwem dla wnioskodawców nad prawicą, która chciała odroczenia.

Florencja 13 sierpnia. Zaprzeczono wieści giełdowej o zamiarze emitowania nowej renty. — Względem przybywających okrętów przedsięwzięto środki sanitarne. — Pobór rekrutów w Rzymie odbywa się nader pomyślnie.

Rzym 13 sierpnia. *Osserv. Romano* ogłasza encyklikę papieską do katolickiego episkopatu. Papież dziękuje za objawy z powodu jego jubileuszu, zaprasza do modłów o wolność stolicy papieskiej, zwycięstwo kościoła i pokój świata.

Rzym 13 sierpnia. *Op.* donosi o mianowaniu ministra robót Gadda prefektem w Rzymie; na jego miejsce ma przyjść Devenzi. Ribotti zaś na miejsce ministra marynarki admirała Acton.

Konstantynopol 12 sierpnia. Młyn była wieść o śmierci w. wezry. — Ali pasza był dziś na posłuchaniu u sułtana.

Kurs. — Wiedeń 13 sierpnia god. 2. — Akcje kredytowe 292.20. — Lombardy 181.40. — Losy z 1860 r. 103. — Losy z r. 1864 139. — Akcje franko-austr. 120. — Napoleony 9.68. Akcje kol. galic. Karola Ludwika 252.50 — Akcje kolei lwowsko-czerw. 174.50. — Akcje kolei północno-wschodniej 163.50. — Akcje banku 763. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 110. — Akcje banku generaln. 90. —

Uspokoienie giełdy: pomyślne.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gmupiewicz. R-daktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

POCIĄGI OSOBOWE na kolejach żelaznych.	Odechodzą rano	Przychodzą popoł.
w Krakowie: lwów.	11.30	10.28
" " mieszk.	7.20	5.41
" " wielicki...	—	8.58
" " wiedeński...	6.3	9.52
" " na Oświę. wroc.	10.10	3.33
" " do Wrocław. m.	6.3	9.52
" " warszawski	8.2	3.21
w Wiedniu: krakowski	5.2	6.30
w Tarnowie: krakowski	12.31	9.38
" " mieszk.	9.52	12.26
" " lwowski	3.35	9.42
w Rzeszowie: krakowski	2.41	3.24
" " mieszk.	5.6	12.23
" " lwowski	1.19	5.48
" " lwowski	9.28	1.19
" " mieszk.	2.44	9.19
w Przemyśle: krakowski	5.2	2.85
" " mieszk.	7.54	4.54
" " lwowski	4.32	7.39
" " lwowski	6.39	4.42
" " lwowski	10.33	6.17
" " lwowski	10.53	10.92
we Lwowie: krakowski	3.30	10.38
" " mieszk.	8.7	7.37
" " brodzki	6.42	11.11
" " czerniów	8.52	8.24
w Brodach: lwowski	10.49	2.50
w Czerniowcach: lwów.	10.20	7.24
w Myślenicach: krak.	11.33	9.13
w Warszawie: krak.	9.2	8.51
w Wiedniu: krak.	8.39	7.82

